№ 67. Piotrków, Sobota, 17 Lipca 1915 roku. Rok I.

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.
Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal.
Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal.
Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal
Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Piotrków, 16 lipca.

(adz) Niecierpliwością mierzyć czasu nie można. Nerwy są lichymi doradcami i do trafnego sądu nie prowadzą. Ma to zastosowanie i do obecnej sytuacji wojennej.

Chwilowy zastój w operacjach wojskowych na południowo-wschodnim froncie, dał powód ludziom słabego ducha i słabszej jeszcze orjentacji do nieuzasadnionych niepokojów. Zła wola, której nigdzie nie brak, podsyca niepokoje te sprytnie puszczanemi w kurs plotkami. Tak wyrastają nonsensy. Plenić je staje się konieczną potrzebą.

Jak więc rzecz przedstawia się właściwie i czem jest ów zastój w operacjach militarnych?..

Zapewne, że uczuciowo stanowi on dla wielu niespodziankę po tym dwumiesięcznym pochodzie gigantycznym armji sprzymierzonych, pochodzie, przerastającym tryumfami najśmielsze nadzieje, bezprzykładnym wprost w dziejach wszystkich wojen, nie wykluczając i tej olbrzymiej na którą prawie od roku patrzymy. Wszakże w ciągu 60 dni wydarto wrogowi kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych obszaru, zbito go na głowę w dziesiątkach bitew, wzięto mu pół miljona żołnierzy do niewoli; setki dział, setki karabinów maszynowych zdobyto na nim. W każdej innej wojnie nieprzyjaciel już dawno prosiłby o pokój. Ale to nie tylko wojna ludów, lecz także wojna o zbyt wysokie stawki, by przeciwnik nie miał bronić się do ostatnich możliwości.

A jedną z takich możliwości daje mu właśnie linja twierdz Królestwa.

Zdaje sobie z tego sprawę również kierownictwo wojsk austro-niemieckich. Iświadome jest, że nie do jakiejś cząstkowej bitwy ma przystąpić, ale do walnej rozprawy. Wojnę zaś prowadzi nie dla wrażeń widzów, lecz po to, aby zwycięstwo osiągnąć. Przeto nad efekty powierzchowne przekłada rozważne i gruntowne przygotowanie się do owej walnej rozprawy. Tembardziej, że nawet dla laika potrzeba takiego przygotowania jest aż nadto widoczna.

Wiadoma to bowiem rzecz, iż Rosja w budowie swoich dróg i kolei przestrzegała strategicznej zasady defensywnej i dlatego niezmiernie skąpo łączyła swoją sieć główną z siecią kolei zagranicznych. Stąd tedy między gros kolei i dróg galicyjskich a siecią Królestwa Polskiego po prawym brzegu Wisły jest niejako przestrzeń pusta. W momencie kiedy wojska sprzymierzone, wygnawszy najeźdźcę ze Lwowa, zwróciły się pełnia sił swoich na północ między Wisłę i Bug znalazły się w konieczności budowania dróg wszelkiego rodzaju na swoich tyłach, aby módz mieć zapewnioną tak szybkość ruchów i komunikacji we wzajemnem działaniu, jak też i dowóz posiłków, oraz amunicji i żywności. Tembardziej zaś taka sprawna i gęsta sieć komunikacyjna jest tam konieczna, że przeciwnik ze swej strony rozporządza począwszy od Lublina i Chełma znakomitą siecią kolejową i dowozić może żołnierza i materjały w dowolnej ilości. Okazało się to dowodnie przy starciach czołowych oddziałów austrjackich powyżej Kraśnika z Rosjanami. Atak tych oddziałów bowiem Moskale odparli. Próby jednak przejścia od kontrataku zaniechali wprędce, gdyż natknęli się na rezerwy austrjackie i ponownie przekonali sie o tem, że o ofensywie nawet na trochę dalszą metę myśleć nie mogą. To przekonanie ujawniło się też w komunikatach sztabu rosyjskiego, który zrazu bufonował zapowiedziami ofensywy, wkrótce jednak określił to skromniej kontrofensywą i zajęciem stanowisk przepisanych planem wojennym.

Do zeskromnienia komunikatów sztabu rosyjskiego przyczynił się także fakt, iż współcześnie z wypadkami powyżej Kraśnika zaznaczyła się żywa akcja ofensywna niemieckiej armji od północy. Akcja ta w dniu wczorajszym przeszła w stadjum pełnego natężenia i w wiadomościach o zdobyciu licznych stanowisk rosyjskich między Wisłą a Niemnem czytać należy zapowiedź stanowczego ataku Hindenburga na północną stronę wieloboku twierdz w Królestwie.

Wkrótce oczekiwać też należy ukończenia przygotowań armji Mackensena i arcyks. Józefa Ferdynanda do walnej rozprawy w lubelskiem i chełmskiem.

Czy armja rosyjska, jakkolwiek oparta o twierdze, wytrzyma ten podwójny atak z północy i południa?

Fakty okażą. Lecz, że przy formowaniu tych faktów działać będzie po stronie dwuprzymierza genialna organizacja, przewaga talentu wojennego i środków bojowych to niewątpliwe. Ubiegłe dwa miesiące dają temu dostateczne świadectwo.

O PUŁKOWNIKU ZYGMUNCIE MIŁKOWSKIM

WSPOMNIEŃ KILKA

Z 48-go i 63-go roku, aż do nowej Wojny Polskiej niósł w utrudzonych rękach niegasnące zarzewie Irredenty. I wtedy dopiero, kiedy już widział, że się zamieniają w czyn jego pragnienia wielkie, jego „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym“, odszedł cicho, na wygnaniu, jak zresztą oni wszyscy odchodzili.

Wojna nie pozwoliła nam należycie go pożegnać. I teraz na to jeszcze nie pora — ale piszę, bo nie chcę, żeby o nim tak już zupełnie zapomniano w tej wojnie, która przecie jego pragnieniem najgorętszem była.

— — — — — — — — —

Tadek Z. obiecał zaprowadzić mnie do pułkownika.

Idziemy na Mont Signal wązką ścieżką pod górę, między ogrodami. Po prawej stary mur opleśniały, z przelewającemi się falami bluszczu i wysuniętemi ponad nie jak macki konarami platanów; po lewej sztachetą prostą i żywopłotem grodzony sad, akurat jakby koło dworu tam u nas.

Tadek pociągnął mnie za rękaw. Spojrzałem przez szczerbę w zaroślu — w przeciwległym kącie sadu, przy krzakach kwitnącego bzu stał drobny, pochylony lekko staruszek, w siwej prostej czamarce, bez laski, bez kija nawet, coby tę jego setkę lat, wypisaną zmarszczkami na twarzy, podpierał. Drżącemi rękami ostrożnie rozchylał kwitnące gałęzie—snadź do wychowanków w gnieździe ptasim zaglądał i każdym piórkiem nowem się cieszył. Było coś tak dziwnego w widoku stuletniego żołnierza-tułacza przy pisklętach w bzie schowanych, żeśmy stali obaj przy sztachetach zapatrzeni jak w obrazek święty, z miejsca ruszyć nie śmiejąc.

Aż pułkownik zasunął pręty bzu i wolnym, zmęczonym, acz żołnierskim jeszcze krokiem, jął obchodzić sad dokoła okrężną aleją.

Przy tym to codziennym spacerze zobaczyłem go pierwszy raz i nie zapomnę nigdy.

— — — — — — —

Pamiętam, zaniosłem kiedyś dziadusiowi mój wiersz dla niego napisany:

> Jeszcze ujrzysz Ty polskie powstanie,
> Staruszeczku kochany nasz biały,
> Poznasz naszych pobudek wołanie,
> Chorągiewne łopoty i strzały...
> i t. d.

Przyjął mnie w pracowni, — bo pracował, bo o Rapperswyl się troszczył i pisał do ostatnich chyba chwil ten niestrudzony „szermierz piórem i orężem“. Pokój był nieduży z oknem na ogród. Ze ścian patrzyły na mnie pamiątki: portrety, miniatury, fotografje, wianki, adresy—aż dziw, że się w jednej izbie pomieścić mogło tyle wspomnień krwawych wojen, obcych, wygnańczych krajów, długich lat. Pokój ci odrazu o gospodarzu prawił — proste, drewniane łóżko i trochę nad nim starej broni mówiło, że tu sypia żołnierz; dwie szafy z książkami po sam strop, z rocznikami, albumami, wycinkami, z całą masą starych zeszytów, zdradzały poetę i pisarza; wielkie antyczne biurko pośrodku, zarzucone wszelkim dziennikarskim drukiem, kwitnące kolorowemi okładkami, tak plennych na obczyźnie broszur, świadczyło, iż tu jeszcze serce niepokojem bije o losy, o każdy dzień, o każdy nowy ból dalekiej Polski.

Ze wszystkich trzech rozdartych dzielnic przychodziły na pułkownikowe biurko dzienniki i czasopisma, choć już i nie mogły wydołać takiej pracy stare oczy.

Był tego dnia dziaduś rozradowany szczerze, zdawało się, młodszy — z Warszawy, szczęśliwym trafem unikając konfiskaty, przyszły trzy numery „Strażnicy“.

Usadził mnie przy sobie pułkownik i sam mi czytał bajkę Hertza o ustępliwym chłopie i jego pięści, co w końcu wszystkie wyrównała spory. Czytałem ją już, jak i całe te trzy zeszyty od deski do deski nie raz i nie dziesięć, ale teraz czytał mi ją przecież ten, który ongiś tamtą z przed pół wieka „Strażnicę“ czytywał. Siedziałem cichuteńko, słuchałem niby Ewangielji, a pułkownik cieszył się każdem słowem. — Ale też piszą śmiało. Warszawa, Warszawa... Nie wiedział staruszek, że więcej zeszytów pisma nie wyszło „z przyczyn od redakcji niezależnych“, że pan Ludwik Abramowicz kary płacił tysiącami itd...

Po „Strażnicy“ przyszła kolej na moją skromną ofiarę. Mozolnie i długo dziaduś czytał, bo o-

Znamienne wynurzenia

Coraz więcej przybywa nam faktycznych dowodów, iż po tamtej stronie linji bojowej myśl polityczna polska całkowicie niemal wydobyła się już z powijaków obietnic wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Do niedawna heroldami zbratania się z Rosją byli w Warszawie R. Dmowski i Andrzej Niemojewski. Jaskrawością tonu swych wystąpień, niezwykłym tupetem, wykluczającym z góry krytykę objawianych przez nich dogmatów narodowych na chwilę obecną, ci dwaj uzurpatorzy reprezentowania opinji zaboru rosyjskiego starali się wmówić we wszystkich dookoła, iż całe Królestwo kornie i wdzięcznie się chyli do stóp naczelnego wodza rosyjskiego za rzucenie narodowi polskiemu szumnych, a nie mających nigdy znaleźć urzeczywistnienia—obietnic.

I przez długi czas Dmowski i Niemojewski dla każdego widza, chwytającego tylko zewnętrzne zjawiska, uchodzili za hetmanów myśli politycznej w Królestwie.

Ale, jak było do przewidzenia, nie utrzymali się w swej roli, fikcyjnych wodzów polityki Królestwa.

Do zejścia z tego piedestału oddawna zmuszały ich objawy zdrowej myśli narodowej, nurtującej całe społeczeństwo polskie. Opierali się jednak temu bardzo długo.

Pierwszy do odwrotu zatrąbił Andrzej Niemojewski. Korespondent dziennika „Journal de Genéwe", wysłany do Warszawy celem poinformowania się o stosunkach polskich przytacza rozmowę swą z A. Niemojewskim, który go do tego upoważnił całkowicie.

„Nie przypuszcza on możności —pisze wspomniany korespondent —pozyskania autonomji dla Polski pod panowaniem rosyjskiem. Zanadto sprzeczne to z systemem i organizacją rosyjskiego państwa. Łatwiej wyobrazić sobie można Polskę konstytucyjną, pod zarządami jednego z członków rosyjskiej dynastji. Losy nasze, zagadnienia naszej jedności i niezależności, rozstrzygną dyplomaci na przyszłym kongresie europejskim."

A więc wiary w autonomję Polski pod panowaniem rosyjskiem, czerpanej z odezwy w. księcia, wiary w to, co z takiem „natchnieniem proroczem" obwieszczał wraz z Dmowskim całemu narodowi i światu, obecnie Niemojewski się wyrzekł i przekreślił tem te wszystkie swe namiętne wystąpienia polityczne, które zręcznie eskontował Dmowski.

Wspomniany korespondent rozmawiał i z Dmowskim i tak streszcza swą rozmowę: „Dmowski wierzy w Polskę autonomiczną, połączoną pod berłem carów rosyjskich, zjednoczenie ziem polskich stawia ponad ich niezawisłość polityczną. Rosja zmuszona będzie do ustępstw dla złączonego z nią 20-miljonowego narodu, który w czasie wojny spełnia wszystkie swe wobec państwa i wojska obowiązki. Dmowski usiłuje wzbudzić w społeczeństwie zaufanie do Rosji wiarą, że gnębiąca je biurokracja ustąpi, a stosunki zmienią się na lepsze".

Zdawałoby się pozornie, iż Dmowski nic nie uronił ze swych dogmatów politycznych i jest daleki od szczerych wynurzeń Niemojewskiego, publicznie wyrzekającego się wiary w pojednanie się z Rosją. Ale korespondent „Journal de Genéve" usuwa te pozory, stwierdzając, że „Dmowski jest pełen przebiegłości dyplomatycznej", tem określeniem kwestjonuje szczerość wypowiedzianych przez niego zdań.

A jeszcze i o tem zapominać nie należy, że fakty wojenne coraz mniej —na szczęście — dają złudzeń o złączeniu Polski z Rosją. Chyba w tej formie, jak to przyjaciele p. Dmowskiego we Lwowie uczynili, ale to nie zjednoczenie Polski z Rosją, lecz co najwyżej konkubinat endecji z caratem. *h. b.*

Prasa amerykańska o Polsce

W „Chicago Evenin Post" ukazał się w dziale p. t. „Głosy czytelników" bardzo ciekawy artykulik znanego publicysty Józefa hr. Morchousc'a w którym takie czytamy zdania:

„Na mocy wszelkich praw ludzkości i sprawiedliwości, Polska jest jednym z tych narodów, który po ukończeniu wojny musi być podniesiony na należne miejsce...

„Ojczyzna Kościuszki wymaga gorącej sympatji i moralnego poparcia Ameryki. Musi ona— jeśli to możliwe, wyjść z tego kryzysu wolna"...

„The Evanston News Index" pomieszcza bardzo wyczerpujący artykuł p. W. J. Skowaltera, znanego historyka, o Polsce. Artykuł ten po trafnem skreśleniu dziejów Polski tak się kończy:

„Polacy stracili swe miejsce w rodzinie narodow, ponieważ stali się ofiarami swego nieokiełznanego indywidualizmu. Teraz gdy Polacy chcą złożyć część tego indywidualizmu na służbę idei— jak to się dzieje w Stan. Zjedn.—stają się najlepszymi obywatelami. Ameryka będzie zdecydowanym orędownikiem Polski przed jej nieprzyjaciółmi, gdy będą stanowić o jej granicach po zakończeniu wojny".

A już smutny los Polski, w tej wojnie, jej zniszczenie przez walczące armje, głód jej dzieci, smutek żon i matek i wszystkie bóle tak są ciężkie, że budzą żywy odzew w sercach Amerykanów i cała prasa apeluje o pomoc dla Polski umęczonej.

Najpoważniejsze pisma jak „Chicago Daily News", „Buffalo N. Y. Courier", „Pittsburgh, Pa. Leader", „New York Sun", „Boston Transcript", „Minneapolis Tribune", „Chicago Tribune" i inne pełne są artykułów o Polsce.

I wierzmy, że głosy te bez echa nie przebrzmią i Polsce sporo przyniosą korzyści.

Wymarsz Czwartaków

Spieszy czwartak w kraj daleki;
hej! na krwawy bój!...
Po czyn, który uczczą wieki,
po trudy i znój.

Spieszą szyki w bój zażarty,
w krwawy z wrogiem tan;
hej! to spieszy pułk nasz czwarty
po laurowy wian!

Idziemy na bój, polskie dzieci,
wokół żegna lud...
I wnet piosnka nad kraj wzleci:
Nasz — Warszawski gród!...

Łochyńsko d. 15.7 1015. *Fr. Raw. Biedroń.*

Księża katoliccy jako zakładnicy rosyjscy

Dziennik szwajcarski „Neue Züricher Zeitung" przynosi wiadomość, że „Observatore Romano", organ stolicy papieskiej, z d. 7 lipca w urzędowej części ogłosiło oświadczenie poselstwa rosyjskiego przy stolicy świętej, iż Rosjanie nie zabrali nigdy żadnego księdza jako zakładnika. Księży grecko-unickich aresztowano wprawdzie, ale tylko w tym wypadku, jeżeli byli podejrzani o szpiegostwo. Komunikat posła zapewnia przytem, że stosunki między armją rosyjską a klerem katolickim są wyśmienite. Na końcu komunikatu jest mowa o zarzucanem (!) Rosjanom prześladowaniu żydów.

Co do tego komunikatu poselstwa rosyjskiego należy przedewszystkiem zauważyć, że ze względu na przykrą sytuację, w jakiej znalazła się stolica apostolska skutkiem wystąpienia Włoch po stronie trójporozumienia, „Observatore Romano" było moralnie zmuszone umieścić komunikat rosyjski a nie mogło równocześnie ogłosić odpowiedzi, popartej faktami, które stolicy apostolskiej są niewątpliwie znane choćby z tych czasów, kiedy austrjacki nuncjusz papieski mógł się z Rzymem swobodnie komunikować.

Co do samego oświadczenia poselstwa rosyjskiego, to zbytecznem jest chyba stwierdzanie, że jest on bezczelnie skłamany. Kto wie, jak patrjotycznie usposobione jest duchowieństwo galicyjskie a zwłaszcza jego młodsza generacja, którego obywatelska i narodowa praca wśród ludu przynosi niespożyte owoce, temu zapewnienie rosyjskie o „wyśmienitych stosunkach" między armją rosyjską a klerem katolickim wydać się musi jakąś bezgraniczną złośliwością lub zjadliwą ironją. Cały szereg stwierdzonych faktów, które stały się notorycznymi nietylko w Galicji ale i dalej, zadaje kłam rosyjskiemu oświadczeniu.

Rosjanie, wkraczając do miasteczek i wsi galicyjskich, zwracali się przedewszystkiem do dworu i na plebanję, wiedząc, że tam się mogą pokrzepić, obłowić, a także dlatego, że wiedzieli, jaki wpływ na ludność posiadają te dwa czynniki, zwłaszcza duchowieństwo. Duchowieństwo galicyjskie wiele wycierpiało od „przyjaznej" armji rosyjskiej. Plebanje uległy zwyczajnie rabunkowi, a często zupełnemu zniszczeniu. Kilku księży zmarło pod

---

czy i tak stare, zmęczone, a cóż dopiero gdy je łzy rosić zaczęły.

— Wy i tak teraz lepsi, bo chociaż myślicie, mówicie i piszecie o tem.

Nie wiedziałem napewno, od kogo i czemu lepsi.

— A was dużo?

Nie odpowiedziałem, bo mi było wstyd, że nas tak mało do ogromu pracy.

— — — — — — — — —

Obchód każdej rocznicy i każdy „nasz" odczyt rozpoczynać musiał pułkownik — inaczej pomyśleć wprost się nie dało.

Najczęściej w brudnej, zimnej sali „Maison du Peuple" wprowadzano staruszka na estradę z tradycyjnym stolikiem, karafką i odpowiednim do dnia portretem. Pierwsze zaraz jego słowa nadawały nastrój początkowi wieczoru—płynęła ku nam z żołnierskiego szeregu okresów pułkownikowej mowy myśl zawsze jedna, prosta, wielka, dla której życie długie sterał. Kręciły się trochę i trącały wzajem brodate „mamuty" w ostatnich rzędach, ale przerywać nie śmieli, choć nieraz „kwestja nagła" lub „kwestja formalna" pozwalałyby na to.

Rad byłem, że zawsze przed końcem wieczoru, przed roznieceniem zwykłych „Spójniacko-Filarecko-Zjednoczonionych" sporów, odprowadzano dziadusia do domu. Nie chciałem, żeby je dosłyszał— źle by mu było wspominać niejedną taką samą z przed lat salę, pełną jak ta „niewczesnych zamiarów, potępieńczych swarów", teraz, kiedy myślał, że my lepsi.

Najbardziej uroczystego pamiętam pułkownika, kiedy, staraniem naszem odbyć się miał francuski odczyt p. Michała Sokolnickiego: „Rok 1863 i rok 1913-ty w Polsce".

— Bo widzisz, ci tutejsi Szwajcarzy, to prawie jakby Francuzi...

To była jedna z jego wiecznych, nieuleczalnych słabostek, te frankofilskie sympatje i nieraz w naszych dysputach usłyszałem za swoje, mówiąc o aljansie.—Nie można się było dziwić człowiekowi z tamtego wieku.

Żeby się był wtedy „monsieur le collonnel" rozejrzał dobrze po sali, to przykroby mu było widzieć, jak nasza kolonja niezwykle licznym udziałem stara się „robić publiczność", jak resztę niezajętych przez nas krzeseł zasiadło z urzędu kilku profesorów z „lettrów", kilku kolegów Bułgarów, Armeńczyków, a wreszcie Peruwiańczyk i autentyczny murzyn. Ani jednego Szwajcara, choć oni przecie „prawie jak Francuzi". Przykroby mu było, ale powiedziałby napewno, jak zawsze na wszystkie moje argumenty:

— Tak, ale sympatje Francji do Polski po tem, cośmy dla niej bez żadnej zapłaty zrobili, to nie jest rzecz, nad którą można przejść do porządku dziennego.

Był on z tych, których przyjacielskie „durez" zobowiązało do trwania daleko dłużej, niżby to się Napoleonowi III śniło.

(Dok. nast.) *Wacław Denhoff Czarnocki.*

wrażeniem tych ciężkich przejść, zwłaszcza, że zdarzały się wypadki znęcania się nad księżmi, gdy nie byli dość ulegli.

Jest także faktem, że Rosjanie brali jako zakładników księży katolickich. Tak np. uciekając w czerwcu z Przemyśla, uwieźli ze sobą do Lwowa jako zakładników czterech profesorów łacińskiego seminarjum duchownego. Pośród zakładników wziętych ze Lwowa znajduje się także o. Sopuch, dyrektor znanego zakładu wychowawczego w Chyrowie. Jezuita ks. Rostworowski wywieziony został do Tomska na Syberję jak również kilku kleryków seminarjum łacińskiego we Lwowie. Wywieziony został do Rosji także dyrektor ruskiego seminarjum we Lwowie, Boczar i proboszcz z Sokala, ks. Janicki. Jak donoszono w swoim czasie, wywieziono także z Tarnowa kilku księży i kleryków.

Podobnych faktów przytoczyćby można znacznie więcej; wybraliśmy dla przykładu najbardziej znane. Ogłosi je także kiedyś stolica apostolska, gdy jej stosunki na to pozwolą, aby zdemaskować przed światem kłamstwa rosyjskie.

Z miast i wsi

Milejów w lipcu.

Moskale pozostawili u nas jak najgorszą pamięć. Kozacy rabowali, co się dało, bili nahajami, traktowali nas jak najgorzej. Później przyszły wojska niemieckie i austrjackie, zachowując się zupełnie inaczej. Dowiedzieliśmy się również o istnieniu Legionów. Mądrzejsi gospodarze marzyli tylko o tem, żeby zobaczyć polskiego żołnierza. Aż o oto dowiadujemy się, że legioniści stoją w poblizkiej wiosce Krzyżanowie. Zazdrościliśmy tamtejszym mieszkańcom, że pierwsi mogą ugościć i przyjąć swojaków. Często zachodziliśmy sami do Krzyżanowa, ażeby tylko popatrzeć na nasze wojsko. Dochodziły nas wieści kłamane o nietaktownem zachowaniu się starszyzny z żołnierzami; nie wierzyliśmy temu, gdyż wiadomo, że ludzie z igły potrafią zrobić widły. Zaczęły krążyć wieści, że Legiony z Krzyżanowa mają się przenieść do Milejowa, na Połtawkę. Gdy ta wieść stała się prawdziwą, mieszkańcy Połtawki skrzętnie zabrali się do roboty: bielono mieszkania, czyszczono podwórza na przyjęcie gości. Nie jednemu łza stanęła w oku na widok dziarskich wojaków. Nie przyjmowano manifestacyjnie legionistów jedynie dlatego, że naród był onieśmielony. Żołnierze polscy rychło oswoili jednak ludność i prędko zżyli się z nią na dobre. Wieśniacy zaczęli się dopytywać o sprawy polskie, o stosunki w Legionach i t. p. Rychło poznali w polskim żołnierzu swojego przyjaciela.

19 czerwca w Kłódzicach, gmina Łękawa wybuchnął pożar i spaliły się 4 zabudowania. W gaszeniu ognia prócz straży milejowskiej i zaleskiej wzięli również udział legioniści. Dzięki ich pracy nie dopuszczono do rozszerzenia się ognia. Wieśniacy wdzięczni byli za tę pomoc. Niejeden też zachwalał Legiony współtowarzyszom swoim, mówiąc, że chłopi jak najliczniej zapełniać winni szeregi naszego wojska, bo od tego zależy zwycięstwo sprawy polskiej.

Z CHWILI

Migawki z targu.

Stosunki panujące na naszych targach są niemożliwe ze względu na kurs pieniędzy, cenę produktów i wyzyskiwanie chłopów. Liczne zatargi na mieście, wprawdzie słowne aczkolwiek „mocne“ w słowach są tego następstwem. Oto kilka przykładów:

Sami kupcy przyzwyczaili chłopów do brania korony w cenie 35 kop. Np. zgodzono kurczę za pół rubla, nie koronę. Kupujący płaci dwie korony. Chłop, nie mając innych pieniędzy,—wydaje 20 kop. reszty, kupujący żąda... pół rubla; wszczyna się kłótnia. Epilog: żandarm, protokół, kara i rozgoryczenie. Chłop mówi, że woli sam zjeść niż przywieźć do miasta, by go okradali.

Posłana z 3 rb. po mięso służąca, kupuje 2 funty, płaci rubla, a otrzymawszy reszty 4 korony, upomina się o resztę rublami; otrzymuje odpowiedź: „no iść! iść! lepiej stracić mało niż 200 koron; czego panienka jeszcze stoi?“

Jak wiadomo, skutkiem częstego składania i wymiany w handlu, banknoty koronowe ulegają zniszczeniu. Więc p. kupcowa Ryfka lub Sura, w asyście żandarma lub żołnierza — kupuje towar od chłopów — zmuszonych groźbą do brania pieniędzy, których potem sklepy nie chcą przyjmować.

Mogliby się kupcy zwrócić z tem np. do Zarządu Poczt—lub Komendy Obwodowej. Tego rodzaju zmuszanie chłopa do przyjmowania zniszczonych banknotów, wywołuje rozgoryczenie i może wywołać wrażenie popierania interesów tylko jednej strony.

Faktów podobnych w samym tylko Piotrkowie jest mnóstwo—dowodem nawał „interesantów“ w policji i milicji w dnie targowe.

Dokonują się nadużycia w biały dzień i bynajmniej nie w tajemnicy. Kupcy wychodzą „na sucho“. Ofiarą pada zazwyczaj chłop. Należy zaś pamiętać, że taksa obecna jest nie wysoka a chłop jest zniszczony materjalnie przez wojnę, rekwizycje, postoje i pożary

Żandarmerja, znając spryt „urodzonych kupców“ powinna być oględniejszą w obronie „poszkodowanych“.

W. A. H.

KRONIKA

— **Otwarcie kursów wakacyjnych dla nauczycieli szkół początkowych.** Dnia 16-go bm. nastąpiło otwarcie kursów wakacyjnych dla nauczycieli szkół początkowych. Na kursa zapisało się dotychczas 20 słuchaczy, w tej liczbie spora ilość nauczycielstwa ludowego ze wsi. Kursa będą trwały 4 tygodnie.

Wykład inauguracyjny rozpoczął się przemówieniem p. K. Rudnickiego, który zaznaczył, że kursa są wyrazem samopomocy społecznej, której okazał współdziałanie gorące inspektor szkolny p. Korol, wyjednawszy m. in. pozwolenie odpowiedniej władzy. Następnie mówca stwierdził, że jedną z najpilniejszych potrzeb społecznych jest szkoła, zwłaszcza ludowa i jej spolszczenie. Kursa mają dwojakie zadanie: po pierwsze udzielić kandydatom na nauczycieli metodycznych wskazówek, jak naprzykład zaznajomić ich z metodą nauki czytania i pisania; powtóre zaś ułatwić rutynowanym nauczycielom ich dalszą pracę przez przypomnienie terminologji polskiej oraz przedmiotów, które dotychczas nie były wykładane w szkołach początkowych. Mówca zaznaczył, że takie same kursa pedagogiczne powstają jednocześnie w Radomsku, Miechowie, Dąbrowie itd. oraz wskazał, iż są one wyrazem potrzeby, jaką całe społeczeństwo odczuwa, stworzenia szkoły polskiej, jako podwaliny życia narodowego. Widoki urzeczywistnienia tej potrzeby dopiero dziś zdają się otwierać.

Pierwszy wykład z zakresu pedagogiki miała p. Iza Moszczeńska, dwa następne zaś: gramatyka języka polskiego i dydaktyka—p. S. Czerwiński.

— **Więcej kultury towarzyskiej.** Z miasta otrzymujemy następujący list: „W Piotrkowie, jak w wielu naszych mniejszych miastach, publiczność, a zwłaszcza młodzież pozwala sobie na pewne usterki w zachowaniu form towarzyskich, które jednak u osób zwłaszcza obcych, wywołują jak najgorsze wrażenie i mogą się stać powodem zajść niemiłych, a już z reguły muszą składać się na złe o nas opinje, krążące potem gdzieindziej, co na pewne nie przynosi nam korzyści. Potrącenie, jakgdyby umyślne, brak choćby cienia szacunku wobec osób starszych, uśmiech ironiczny dla tego lub owego przechodnia, zajmowanie miejsca w cukierni—przy starszym i poważniejszym człowieku bez poprzedniego zapytania o pozwolenie, tamowanie drogi na chodnikach. Wszystko są to drobiazgi wprawdzie, ale niemniej przykre.

W mieście naszem bawi obecnie wielu wojskowych i urzędników, zażywających w swym kraju poważania i szacunku. Dlaczego mają o nas sądzić ujemnie i tą opinję za granicą szerzyć—na podstawie takich właśnie objawów. Dobre formy towarzyskie świadczą nietylko o szacunku dla innych, ale są przedewszystkiem dowodem że siebie samych szanujemy i nie chcemy dawać nikomu prawa do złego o nas mniemania“.

Stary.

— **Pożar od pioruna.** Podczas burzy, jaka srożyła się nad okolicą w nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia, o samej północy piorun uderzył w stare koszary drewniane przy ul. Ozorkowskiej w Łęczycy. Wiatr i susza sprzyjała szerzeniu się ognia to też zanim przybyła na ratunek miejscowa straż ochotnicza cały olbrzymi budynek koszar stał już w płomieniach, a nadto ogień zagrażał kościołowi ewangielickiemu i innym budynkom sąsiednim.

— **Wyroki śmierci.** Czytamy w „Kurjerze Płockim“ następujące ogłoszenie urzędowe:

Wyrokiem sądu polowego korpusu Dickhuta dnia 7 lipca 1915 r. zostali skazani na śmierć z powodu zdrady wojennej: 1) Inżynier Ludwik Sawicki z Płocka, 2) ślusarz Augustyn Gecwin z Warszawy.

Wyrok ten na skazanych dzisiaj rano wykonano przez rozstrzelanie.

Płock, dnia 8 lipca 1915 r. Główna kwatera korpusu. Sąd polowy korpusu Dickhutha.

— **Cholera we Lwowie.** Według sprawozdania departamentu sanitarnego z 13 b. m. swierdzono baktyologicznie we Lwowie 120 wypadków cholery azjatyckiej.

— **Stosunki w Warszawie.** Amerykański handlarz futer Mulphy, w drodze powrotnej z Rosji zatrzymał się w Amsterdamie, gdzie zakomunikował korespondentowi tamtejszego biura telegraficznego następujące szczegóły o stosunkach panujących w Warszawie: „Na podstawie osobistych znajomości, udało mi się uzyskać u władz rosyjskich specjalne pozwolenie na podróż do Warszawy. Dostać taki specjalny paszport, jest obecnie niesłychanie trudno, a cudzoziemcom z reguły się go odmawia. Wogóle niema już obcokrajowców w Warszawie, niema tam nawet korespondentów pism angielskich i francuskich. Wszyscy musieli opuścić Warszawę. Hotele przepełnione są rannymi, miasto przedstawia stan przygnębiający. W dniu 1 maja wysłano wszystkich żydów w głąb Rosji, a nawet na Syberję. Tylko żydzi rosyjscy (litwacy) mogli pozostać w mieście. Jest ich jednak znikomo mało. Wielu żydów, chcąc uniknąć niebezpieczeństwa życia, przeszło na chrześcijanizm (?). Odbyły się także w Warszawie demonstracje anty-niemieckie, zdaje się, że przy pomocy przekupionego w tym celu motłochu rosyjskiego, zwłaszcza, że demonstracje te ograniczyły się głównie do rozbijania sklepów“.

— **„Gdzie wszystko się chwieje“.** Przywódca kadetów, Miljukow zamieścił znowu w „Rjeczi“ na naczelnem miejscu sensacyjny artykuł, który dopiero po długich naradach cenzura przepuściła. Miljukow pisze: Jeżeli kraj chce, aby w tych dniach zebrała się i funkcjonowała Duma państwowa, to objawia się w tem instynktowne szukanie przez lud stałego oparcia, kiedy wszystko wokół się chwieje. Popęd samozachowawczy, tak żywo odczuwany w ostatnim czasie przez najszersze masy ludowe, okazuje się także w żądaniu, aby istniał pod ręką niezawodny punkt oparcia wobec wszelkich możliwych wypadków. Podkreślamy dobitnie wyrażenie: wobec wszelkich możliwych wypadków. Powtarzamy: Wypadki przywalają nas w dzisiejszym czasie, a ludność odczuwa trwożnie potrzebę silnego oparcia“. Tak charakteryzuje Miljukow nastrój ludności rosyjskiej; w końcu zauważa, że w sprawie zwołania Dumy nie idzie o jakieś projekty ustaw, lecz zupełnie o coś innego.

Zażarte walki we Francji

Berlin. Urzędowo donoszą z głównej kwatery pod datą 15 lipca: W południowych Flandrach na zachód od Wytschaete wysadziliśmy wczoraj z dobrym skutkiem kilka min. W okolicy Souchez atakowali Francuzi, przeważnie przy pomocy znaczniejszych sił, w różnych punktach. Zostali wszędzie odparci. Na północny zachód od dworu Beau Sejour w Szampanji nie powiódł się nieprzyjacielowi atak przy pomocy granatów ręcznych z powodu naszego ognia minowego.

Francuzi usiłowali wczoraj do późnej nocy odzyskać zdobyte przez nas pozycje w lesie Argońskim. Mimo zużycia wielkiej ilości amunicji i silnych, także świeżo sprowadzonych sił rozbiły się ich ataki o niewzruszony front niemiecki. Na wielu punktach przyszło do zażartych walk przy pomocy granatów ręcznych i walk ręcz. Niezwykle wielkiemi stratami opłacił nieprzyjaciel swoje bezowocowne usiłowania. Liczba jeńców francuskich podniosła się na 68 oficerów i 3688 szeregowców. Sukces naszych wojsk jest tem ważniejszy, że jak wynika z jednozgodnych zeznań jeńców, Francuzi przygotowali na dzień 14 lipca, to jest dzień ich święta narodowego wielki atak na nasz front w Argonach.

Również na wschód od Argonów rozwinęła się wczoraj żywsza działalność bojowa. W lesie Malancourt atak nieprzyjaciela nie mógł się rozwijać z powodu naszego ognia. W lasku Kapłańskim złamał się atak francuski z wielkimi stratami tuż przed naszemi pozycjami.

Pod Souchez trafiliśmy celnym strzałem przelatujący nad naszemi pozycjami aeroplan nieprzyjacielski, który stanął w płomieniach i opadł na linję nieprzyjacielką drugi aeroplan zestrzeliliśmy pod Hénin Liétard. Kierownik i wywiadowca dostali się ranni w nasze ręce.

Narady w Poznaniu

Wiedeń. (T. B. K.) Z Poznania donoszą: Cesarz Wilhelm przybył tu w drodze na plac boju nad Pilicą. Odbył tu dłuższą konferencję z marszałkiem polnym Hindenburgiem i szefem sztabu generalnego Falkenhaynem.

Walki nad Dniestrem

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 16 lipca:

Walki nad Dniestrem trwają dalej. Usiłowania Rosjan odrzucenia gwałtownym kontratakiem naszych wojsk, które wdarły się na północny brzeg rzeki, pozostały bez żadnego rezultatu.

Wzięliśmy do niewoli 12 oficerów i **1300 szeregowców** i zdobyliśmy **3 karabiny maszynowe.**

Przy forsowaniu przejścia przez Dniestr i w późniejszych walkach karyncki 7 p. p. miał znowu sposobność do okazania swego bohaterskiego męstwa.

Walki nad Bugiem

W okolicy Sokala rozwinęła się znowu po obu stronach **żywsza działalność bojowa.** Wojska nasze wzięły szturmem kilka punktów oparcia, między innemi klasztor Bernardynów tuż pod Sokalem.

Na innych frontach położenie nie uległo zmianie.

Wojna włoska

Wczoraj można było zauważyć wznowoną działalnośći artylerji tak na froncie Pobrzeża jak i na granicy Karynckiej.

Na froncie w Dolomitach odparliśmy ze znacznemi dla nieprzyjaciela stratami kilka włoskich bataljonów, które zaatakowały nasze pozycje pod Rafiedo i na trakcie Schluderbach—Feutelstein.

Zast. szefa sztabu generalnego *von Hoefer.*

Początek nowej ofensywy Hindenburga

Berlin. Główna kwatera donosi pod datą 15 lipca:

W mniejszych potyczkach nad Windawą w okolicy Kurszau wzięliśmy do niewoli 2 oficerów i **425 szeregowców rosyjskich.**

Na południe od Niemna w okolicy Kalwarji zdobyły nasze wojska pod Franciszkowem i Osową kilka rosyjskich pozycji czołowych i utrzymały je mimo gwałtownych kontrataków.

Na północny wschód od Suwałk zajęliśmy szturmem wzgórza pod Olszanką, wzięliśmy do niewoli **300 Rosjan** i zdobyliśmy **2 karabiny maszynowe.**

Na południowy zachód od Kolna wzięliśmy wieś Kruszcza, jako też pozycje nieprzyjacielskie na południe i wschód od tej wsi oraz na południe od linji Tartak—Lipniki. Wzięliśmy **2400 jeńca i 8 karabinów maszynowych.**

Zdobycie Przasnysza

Walki w okolicy toczyliśmy z pomyślnym skutkiem. Wzięliśmy kilka linji nieprzyjacielskich **i obsadziliśmy samo miasto** Przasnysz, **silnie przez Rosjan obwarowane,** o które w ostatnich dniach lutego toczyły się zażarte walki.

Na południowym placu boju położenie na ogół niezmienione.

Zwycięskie walki w Kurlandji i pod Przasnyszem

Berlin. Urzędowo donoszą pod datą 16 lipca:

W Kurlandji na północ od miejscowości Popljany **przekroczyliśmy rzekę Windawę** w kierunku wschodnim.

Pod Kolnem i Przasnyszem postępujemy zwycięsko naprzód.

Naczelne kierownictwo armji.

Komunikat rosyjski

Bazyleja. (w. wł.) Rosyjski sztab generalny donosi pod datą 14 lipca:

Miejscowe operacje niemieckie na froncie Narwi i Biebrzy trwają w dalszym ciągu. Pod Ossowem i Jedwabnem trwał od 11 w nocy do 12 w południe gwałtowny ogień artyleryjski. W dolinach Skrody, Skrwy i Pisi ogień karabinowy. (Czy podobny jest „słyszeć ogień karabinowy“ pod Lwowem w dniu zajęcia miasta przez armje sprzymierzone? Red.) Piechota nieprzyjacielska podjęła słabemi atakami atak w nocy 12 bm. w okolicy wsi Tartak, Olszanki i Grodziska, który odparliśmy.

Na innych frontach spokój. (Komunikat powyższy znamionuje przedewszystkiem brak jakiejkolwiek wzmianki o sukcesach rosyjskich, tak zwykłej zawsze w komunikatach W. Ks. Mikołaja, o ile sytuacja nie przedstawia sie zupełnie groźnie... W tem świetle jest komunikat niniejszy zapowiedzią zdarzeń niepomyślnych dla Rosji, a zwrócenie uwagi na front północny wskazuje, że główną troską sztabu W. Ks. Mikołaja jest obecnie ofenzywa Hindenburga. Red.)

Ossowiec „jeszcze nie otoczony“

Amsterdam. (w. wł.) Tutejsze pisma podają za „Timesem“ londyńskim wiadomość z daty 18 lipca, że Ossowiec dotąd jeszcze nie jest otoczony — nie przerwano jego połączenia z Białymstokiem i Brześciem Litewskim. (Wiadomość ta jest nadzwyczaj charakterystyczną. Podaje ją bowiem petersburski korespondent „Timesa“ niewątpliwie inspirowany w tym kierunku, by przygotować powoli Anglję na upadek Ossowca. Red.)

Wieści z Bessarabji

Wiedeń. Według wiadomości nadchodzących z Czerniowiec i okólną drogą na Rumunję, Rosjanie ściągają rezerwy na Bessarabję, umacniają pogranicze rumuńskie oraz w nadgranicznych częściach Podola i Wołynia przeprowadzają ewakuację ludności cywilnej.

Ruch osobowy między Rumunją a Rosją ustał prawie zupełnie.

Zamach na jeden z dworców warszawskich

Kopenhaga (w. wł.). Według wiadomości zaczerpniętych z „Kurjera Warszawskiego“ donoszą pisma o planowanym zamachu na dworzec brzesko-litewski. Rzecz miała się następująco: Żandarm rosyjski pełniący służbę na dworcu, zauważył kilku ludzi kręcących się po dworcu gromadką. Ponieważ wydali mu się podejrzani—zawołał: „Ręce w górę“! W odpowiedzi wydobyli owi ludzie rewolwery i dali kilka strzałów do żandarma, tak że ten padł ciężko zraniony. Poczem rzucili się do ucieczcki. W pościg za nimi puściła się patrol wojskowa. Po kilkudziesięciu krokach ścigani zatrzymali się i otworzyli z brauningów regularny ogień na patrol. Ta odpowiedziała strzałami karabinowymi. Jeden z ściganych został zabity, reszta uciekła w kierunku Staryszewa.

Zmiana w gabinecie rumuńskim

Budapeszt. (w. wł). Według doniesienia rumuńskiej „Dimimata“ w najbliższym czasie powołany zostanie do gabinetu przywódca partji konserwatycznej, Aleksander Marghiloman, którego poglądy, na politykę zagraniczną Rumunji zgodne są z poglądami prezydenta ministrów Bratiana. (Marghiloman jest zdecydowanym zwolennikiem przyjaznej neutralności wobec Austro-Węgier. Red.)

Narady ministrów rumuńskich

Budapeszt. (w. wł.) W mieszkaniu rumuńskiego prezydenta ministrów odbyła się w poniedziałek narada w obecności wszystkich ministrów i delegatów zagranicznych przedstawicielstw rumuńskich jakoteż prezydenta Izby i Senatu, którą poprzedziła konferencja ministra spraw zagranicznych Torambaru z królem.

Znamienne przesunięcia wojsk serbskich

Bukareszt. (w. wł.) Jak donosi „Seara“ z Niszu, Serbowie ściągnęli z granicy austrjackiej wojska, aby je skoncentrować na granicy bułgarskiej.

Bułgarja żąda odszkodowania od Rosji

Budapeszt. Z Sofji donoszą: Prezydent ministrów Radosławow wystosował do rządu rosyjskiego w imieniu swego rządu energiczną notę z powodu odszkodowania za cztery bułgarskie barki, zatopione przez Rosjan.

Porażka Serbów w Albanji

Bazyleja. (w. wł.) Jak donoszą z Aten Serbowie natrafili w Albanji pod Tiranją na bardzo zawzięty opór Albańczyków. Rozwinęła się regularna bitwa, w której Serbowie stracili około 2000 ludzi. Z zemsty podpalili Serbowie wszystkie wioski albańskie na zajętym przez nich obszarze.

Groźba strejku górników w Anglji

Amsterdam. (w. wł.) Cała prasa angielska uważa sytuację w rewirze węglowym South Walles za bardzo groźną i zdaje się wyczekiwać rewolty. Jak już donoszono, proklamacja królewska zakazuje strejków pod karą 100 marek dziennie dla strejkujących minerów, a więzieniem w razie oporu. Korespondenci pism angielskich w Cardiff donoszą, że górnicy trwają przy żądaniu podwyżki płac, inaczej rozpoczną bezwarunkowo strejk.

OGŁOSZENIA

SANATORJUM D-ra K. DŁUSKIEGO

dla chorych piersiowo w Zakopanem

przyjmuje pacjentów na sezon letni w cenie 10 — 12 K. dziennie za mieszkanie z całkowitem utrzymaniem i leczeniem.

Obecnie wyjazd do Zakopanego znacznie ułatwiony. Informacji udziela Dyrekcja Sanatorjum.

Zgubiono na drodze między placem Bernardyńskim a dworcem kolei towarowej **złoty Genewski damski zegarek z łańcuszkiem.**

Łaskawy znalazca zechce odnieść za wynagrodzeniem do Administracji „Dziennika Narodowego“.

Kupię używaną lodownię pokojową Kupię

Wiadomość w herbaciarni ul. Rokszycka 21 parter.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 6—7 wiecz. w Redakcji przy ul. Bykowskiej Nr. 55 II piętro.

Drukarnia Państwowa pod zarządem Departamentu Wojskowego N. K. N.